GLOBALNIE · OPINIA

EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA NA DRODZE KU PRAWICOWEJ MIĘDZYNARODÓWCE

Hanna Szymerska · 30 lipca 2025

Czy w Europie Środkowo-Wschodniej prawica może współdziałać?

Antyestablishementowa prawica zyskuje na sile na całym Starym Kontynencie, proces ten niewątpliwie przyśpieszyła wygrana Donalda Trumpa w ubiegłym roku. Widzimy to także w naszym regionie. George Simion u boku Karola Nawrockiego w Zabrzu, wejście terminu „wariant rumuński" do słownika prawicowych mediów czy liczne wojaże Orbána to tylko niektóre z symptomów formowania się niepisanego sojuszu między suwerenistami z Europy Środkowo-Wschodniej. W siłę rośnie wszak AUR, Nawrocki triumfuje, SMER bohatersko powraca do władzy, a Orbán rządzi piętnaście lat. Pytanie brzmi, czy na pewno prawicowa międzynarodówka się opłaci i jak na nią wpłyną liczne zaszłości historyczne w naszym sąsiedztwie.

Międzynarodówka à rebours

Nie od dzisiaj wiadomo, że szeroko pojęta lewica wraz z liberałami – niezależnie, czy w formie proletariuszy wszystkich krajów, czy słynnych fundacji powiązanych z Sorosem – ma tendencję do łączenia się w międzynarodowe sieci. Dotyczy to także (a może zwłaszcza?) naszego regionu, czyli Europy Środkowo-Wschodniej, a dokładniej krajów członkowskich Unii Europejskiej. Udowodniły to ostatnio wybory prezydenckie w Rumunii, kiedy do drugiej tury weszli zwycięzca pierwszej tury, lider nacjonalistycznego AUR-u – George Simion, oraz bezpartyjny mer Bukaresztu, liberalny Nicu□or Dan. Pomocną dłoń do tego drugiego wyciągnęli euroentuzjastyczna prezydentka Mołdawii Maia Sandu, agitująca wśród swoich obywateli posiadających rumuńskie paszporty (znaczny odsetek Mołdawian), krajowe i zagraniczne media, a także prezydent Francji Emmanuel Macron. Po niezwykłej mobilizacji liberalnego elektoratu zwycięstwo odniósł Nicu□or Dan.

Warto jednak zaznaczyć, że George Simion również nie próżnował w kontaktach zagranicznych. Między dwoma turami wyborów odbywał zagraniczne podróże, pojawił się między innymi na wiecu Karola Nawrockiego w Zabrzu. Wcześniej, przed majowymi wyborami, o sytuacji w Rumunii, czyli unieważnionym zwycięstwie wykluczonego z wyborów Călina Georgescu, mówiły prawicowe media i politycy z całego świata: działacze PiS-u i Konfederacji, Telewizja Republika, republikańscy kongresmani i ekscentryczny właściciel X – Elon Musk. Sam fakt, że polskie media wytworzyły i spopularyzowały określenie „wariant rumuński", obawiając się podobnego kryzysu przy okazji wyścigu o prezydencki fotel w Polsce, świadczy o tworzeniu się pewnej siatki pojęciowej wśród szeroko pojętego ruchu suwerenistów. Można odnieść

wrażenie, że prawica, a patrząc szerzej i dokładniej: ruch suwerennościowy, potrzebuje się połączyć – także w Europie Środkowo-Wschodniej.

Na wschód

Partie prawicowe w ramach Unii Europejskiej czy szerzej rozumianego Zachodu (zwłaszcza po zwycięstwie Donalda Trumpa) zwiększyły zainteresowanie współpracą.

W naszym regionie brakuje głównej osi współpracy, porozumienia tych partii, pomimo oryginalnych doświadczeń historycznych, które ukształtowały odrębność naszego regionu.

Nie zamierzam w stopniu większym niż to absolutnie konieczne rozpisywać się na temat oczywistości, jak doświadczenie koncertu mocarstw w XIX w. czy też żelaznej kurtyny, gdyż są to sprawy prastare i choć dalej oddziałujące na naszą rzeczywistość – do bólu zmitologizowane i niekoniecznie jednoczące.

> Obserwując wybory w Rumunii, zauważyliśmy, że na sporej części populacji wrażenia już nie robi dyskusja o postkomunistach i ich potomkach. Znaczenie dla młodego patrioty z Warszawy, Bukaresztu czy Żyliny mają za to suwerenność państwa, polityka migracyjna oraz rozwój gospodarczy. W tym miejscu się tworzy oś podziału Europy na linię Wschodu i Zachodu.

W retoryce AUR-u istotna jest diaspora rumuńska zamieszkała w Europie Zachodniej, zwłaszcza we Włoszech. Rumuńscy nacjonaliści starają się dotrzeć do swoich rodaków pozostających tanią siłą roboczą na zachód od Odry. Podobny los podzielili imigranci z innych państw regionu, między innymi Polacy tułający się po Wyspach Brytyjskich czy landach niemieckich w poszukiwaniu lepszych zarobków. Kiedy mowa o gospodarce, jak bumerang wraca temat przemysłu i produkcji w państwie – problem z nierównomiernym rozwojem i wyprzedażą majątku narodowego dotyka cały region, niezależnie, czy mówimy o zamykanych dwie dekady temu polskich cukrowniach, czy o Dacii sprzedanej koncernowi Renault. Do tego dochodzi kolonizacja gospodarcza i ekspansja kapitału zagranicznego na lokalnych rynkach, dokonywana zwłaszcza rękami Niemiec i Austrii.

Wreszcie, od Europy Zachodniej odróżniają nas kwestie społeczne. W 2015 r. przy okazji kryzysu migracyjnego Polska, Węgry, Słowacja oraz Czechy jednogłośnie oznajmiły, że nie chcą podzielić losu Niemiec czy Francji. I o ile problem z brakiem asymilacji czy tworzeniem się równoległych społeczeństw imigranckich zawitał także nad Wisłę, o tyle jeszcze daleko nam do multikulti znad Sekwany. Podobnie sytuacja wygląda w kwestiach obyczajowych – owszem, poza Bułgarią, Rumunią, Polską, Słowacją oraz Litwą (na marginesie: znamienne, że wyżej wymienione państwa znajdują się we wschodniej części kontynentu) wszystkie kraje Unii Europejskiej uznają związki partnerskie homoseksualistów. Ale rewolucja obyczajowa tu nie zaszła tak daleko.

Idee współpracy w ramach Trójmorza, Grupy Wyszehradzkiej czy Międzymorza należy traktować jako uzupełnienie, brakujący format współpracy regionalnej, nie jako alternatywę dla Unii Europejskiej czy kontaktów z państwami Europy Zachodniej. Warto dywersyfikować nie tylko łańcuchy dostaw i kontakty gospodarcze, lecz również podejmować współpracę polityczną z państwami bliskimi kulturowo, geograficznie, stojącymi przed podobnymi wyzwaniami chociażby w dziedzinie gospodarki.

Stracone złudzenia lat poprzednich

Prawicowa międzynarodówka w Europie Środkowo-Wschodniej to nie precedens. Gdy cofniemy się do roku 2015, zobaczymy przed oczami Babiša, Szydło, Ficę oraz Orbána wspólnie protestujących przeciwko relokacji niewielkich grup syryjskich imigrantów na tereny ich państw. I chociaż przy władzy utrzymali się jedynie ostatni wymienieni, a PiS może ratować tę retorykę jedynie rękami prezydenta elekta, rzeczywiście mieliśmy do czynienia z umocnieniem znaczenia Grupy Wyszehradzkiej dla naszego kraju – jeszcze w tym samym roku nasi mundurowi spotkali się na wspólne ćwiczenia wojskowe, później powołano Instytut Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka, wzrósł także nasz bilans handlowy z państwami V4, a Orlen na stałe zagościł nad Dunajem, nie wspominając o inicjatywach realizowanych ze środków Funduszu Wyszehradzkiego. Przez osiem lat, od 2015 do 2023, liberalno-lewicowe media serwowały nam wizję Orbána i Kaczyńskiego jako dwóch bratanków, strasząc nas jednocześnie Budapesztem w Warszawie. U ich boku w nielicznej literaturze dotykającej tematyki Słowacji przewijał się Robert Fico, który swoje pięć minut w polskiej publicystyce miał lata później, gdy padł ofiarą nieudanego zamachu. Zamachu, który przez liberalnych komentatorów (między innymi Ziemowita Szczerka czy Weronikę Gogolę) był przedstawiany jako paliwo napędowe do budowy słowackiego autorytaryzmu pod sztandarami SMER-u.

Próby współpracy prawicy, czy szerzej – suwerenistów, nie ograniczały się do Węgier i Słowacji. W okresie rządów PiS-u na tapet był brany model współpracy w ramach Międzymorza i Trójmorza, a wraz z nim inicjatywy takie jak Via Carpatia, ekspansja Orlenu (który obecnie swoje stacje posiada w Czechach, na Słowacji, Węgrzech oraz Litwie) czy liczne konferencje, zarówno te ukierunkowane na młodzież, jak i te, które na celu miały formowanie elit politycznych.

Projekty związane z tymi inicjatywami miały – i zapewne dalej mają – rozwiązać trzy poważne problemy. Pierwszym była kwestia ich popularyzacji. O ile koncepcja takiej osi współpracy jest starsza od Prawa i Sprawiedliwości, o tyle momentami topornie promowana wizja nie potrafiła przebić się do głównego nurtu debaty o polityce zagranicznej Polski. Dalej o współpracy między naszymi państwami słyszało się zdecydowanie mniej niż o wspólnych przedsięwzięciach z państwami Europy Zachodniej czy USA. Nie było też możliwości wyjścia z nią poza bańkę – na wydarzenia związane z tymże zagadnieniem nie mógł zazwyczaj wejść człowiek z przysłowiowej ulicy, w tym wypadku będącej wydziałem studiów politycznych; większość uczestników tychże konferencji skierowanych do młodzieży stanowili „ludzie z polecenia" już funkcjonujący w „prawicowym światku".

Drugim problemem, zdecydowanie trudniejszym do rozwiązania, była kwestia trwałości obranego kierunku współpracy. Po zmianie władzy zmieniły się kierunki zainteresowania naszej dyplomacji, te zmiany częściowo wykorzystano także w wewnętrznej walce politycznej – brakuje nam długookresowej strategii, dominuje doraźność i myślenie w kategoriach partyjnych. Liczne destrukcyjne zmiany (np. perturbacje związane z Instytutem Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka po objęciu władzy przez Koalicję Obywatelską) ośmieszają nas w oczach partnerów i skutkują ograniczeniem zaufania. Trzecim problemem była kwestia postawy różnych państw wobec wojny na Ukrainie.

Historia i teraźniejszość

Temat wojny na Ukrainie skutecznie podzielił „bratanków" – Orbána i Kaczyńskiego. Węgry prezento-

wały swoją zachowawczą postawą zdecydowanie inną wizję współpracy międzynarodowej niż Polska, państwa bałtyckie i większość państw wchodzących w słynne Trójmorze. Przez ponad rok od inwazji Rosji na Ukrainę Węgry były przedstawiane w mediach sprzyjających Prawu i Sprawiedliwości jako państwo blokujące możliwość pomocy Ukraińcom, państwo współpracujące z Rosją, którego – cytując Mateusza Morawieckiego – „drogi z Polską się rozeszły".

Z Węgrami jest jeszcze jeden problem, który nie dotyczy tylko tego państwa: zaszłości historyczne. Na mocy Traktatu w Trianon państwo utraciło 71% terytorium (między innymi na rzecz Rumunii i Słowacji), pozostawiając miliony Madziarów poza granicami kraju, nierzadko w sytuacjach, w których ich prawa jako mniejszości były łamane. Podobna sytuacja ma miejsce w przypadku Polaków na Litwie i Rumunów na Ukrainie – ład w naszym regionie był kształtowany przez traktaty po I i II wojnie światowej nieuwzględniające interesu danych narodów.

> Trianon i Jałta będą dalej rezonować, mogąc skutecznie zaprzepaścić wszelkie starania w tworzeniu międzynarodowego ruchu suwerennościowego. Prawica zawsze będzie miała ograniczone pole działania, gdy mowa o państwach wielonarodowych.

Przykładem była postawa Węgrów – wiernych wyborców Fideszu – w wyborach prezydenckich w Rumunii. Tradycyjni Madziarzy postawili na kwestie narodowe i oddali głos najpierw na kandydata obozu narodowo-liberalnego – Antonescu, a następnie odmówili wsparcia Simionowi lub zagłosowali na progresywnego Dana. Nie należy im się dziwić – nie było z perspektywy narodowościowej absolutnie żadnego powodu, dla którego Sekler miałby głosować na rumuńskiego nacjonalistę, który wprost nawołuje do uczczenia największej tragedii w historii Węgier.

Przy tobie, najjaśniejszy prezydencie...

Nic tak nie jednoczy jak wspólny wróg, ale w przypadku powstającej na naszych oczach prawicowej międzynarodówki oprócz wrogiego obozu liberalnych europejskich elit czynnikiem jednoczącym była również wygrana Donalda Trumpa. Przy amerykańskim prezydencie stał od lat Viktor Orbán, który latem zeszłego roku uczynił „Make Europe Great Again" hasłem węgierskiej prezydencji w Unii Europejskiej. W swoim poparciu dla Trumpa węgierski premier grał all-in, bardzo dobrze wiedząc, że z rządem demokratów i tak by się nie dogadał.

Nie inaczej postępowała polska prawica spod szyldu Prawa i Sprawiedliwości, której podziw dla amerykańskiego prezydenta przybierał formy nieraz karykaturalne (jak w przypadku Andrzeja Rosiewicza śpiewającego w Telewizji TRWAM „sing and jump for Donald Trump").

W gruncie rzeczy, mając na uwadze walkę Donalda Trumpa z systemem, podziw ten był w pełni zasłużony – finansowanie z zagranicy lewicowo-liberalnych podmiotów szkodziło całej europejskiej prawej stronie. Do tego dochodziła oczywiście cenzura treści na portalach społecznościowych, która również została złagodzona najpierw po wykupieniu X przez Elona Muska, a następnie po zwycięstwie Donalda Trumpa. Sam prezydent musiał się z nią mierzyć – przez pewien czas nie mógł publikować na owej platformie. Należy też oddać politykowi zza oceanu, że sprawne kreuje trendy. Trump jest politykiem

charyzmatycznym, lekko narcystycznym, bardzo „showmeńskim" – w podobną stronę poszli Simion i Orbán. Wspólny punkt z amerykańskim prezydentem znajdzie też słowacki premier, lewicowy nacjonalista Robert Fico, który także padł ofiarą nieudanego zamachu. Wreszcie, każdy prawicowiec od Szczecina nad Bałtykiem do Triestu nad Adriatykiem poczuje z Trumpem więź opartą na niezłomności – bo nawet jeśli społeczeństwo się laicyzuje, prawica traci poparcie, a jej działacze są zwalczani, to można się odbić od dna i powrócić z tarczą do parlamentów i pałaców prezydenckich. Republikanie są na to żywym dowodem. Swoim powrotem do władzy dali pokaz wytrwałości i siły, której potrzebuje cała europejska prawica – nie tylko ta w Europie Środkowo-Wschodniej.

Duet z Zabrza

W trakcie kampanii Karola Nawrockiego na spotkanie z wyborcami w Zabrzu przyjechał George Simion, lider AUR-u i zwycięzca pierwszej tury wyborów prezydenckich w Rumunii. Można powiedzieć, że Rumun dobrze dopasował się do prezydenta elekta – Simion w drugiej turze przegrał z Nicușorem Danem, Nawrocki zajął w pierwszej turze drugie miejsce, ale ostatecznie wygrał wyścig o fotel prezydencki. Warto w tym miejscu podkreślić – także w kontekście współpracy europejskiej prawicy z republikanami – niebezpieczeństwo, jakie niosą za sobą wszelkie formy międzynarodowej współpracy.

Kiedy cofniemy się do okresu oddzielającego pierwszą i drugą turę wyborów prezydenckich w Rumunii, wyłoni nam się obraz innego Simiona. Początkowo AUR słynął ze zbierania poparcia za sprawą wizyt w mniejszych ośrodkach, taktyki stosowanej podczas polskiej kampanii prezydenckiej przez niedoszacowanego Mentzena, odwiedzającego na swojej trasie każdy powiat. Kandydatowi Konfederacji wyszło to na dobre – uzyskał trzeci wynik (a wśród młodych poniżej 30 roku życia był zwycięzcą pierwszej tury). Tym razem Simion nie jeździł po wsiach na wschodzie kraju, nie opowiadał o pociągach jadących po mniejszych miejscowościach z prędkością niższą niż przed wojną i nie zajmował się krajowym przemysłem. Zamiast tego odbył podróż po Europie, spotykając się z liderami prawicy z innych krajów.

> I chociaż istotna jest współpraca międzynarodowa, to nie może ona przesłonić problemów lokalnych. Wyborcę bardziej interesuje połączenie kolejowe do Łomży niż kolejne zdjęcie prawicowego polityka w czapce MAGA.

Jakakolwiek współpraca międzynarodowa między prawicowcami musi uwzględniać interesy narodowe i ich rozbieżności, niezależnie, czy mówimy o Polsce, Rumunii czy o Węgrzech. W przeciwnym wypadku skończymy na elitarnych kongresach i liberalnych nagłówkach o prawicowej wasalizacji pod wodzą Trumpa lub Orbána.

Porzućmy marzenia, ale patrzmy z nadzieją

Nie przeskoczymy nigdy kwestii autochtonicznych mniejszości narodowych w państwach takich jak Litwa, Rumunia czy Słowacja. Nie stworzymy z dnia na dzień mechanizmu na miarę prawicowej siatki Sorosa czy funduszy norweskich. Wreszcie, nikt kampanii na dowolny urząd nie wygra za pomocą Trumpa czy „ideowych braci". Jesteśmy jednak w sytuacji, w której zjednoczenie międzynarodowe szeroko pojętej

prawicy jest konieczne – dla rozwoju poszczególnych regionów, dla bezpieczeństwa w miejscach znajdujących się na szlaku migracyjnym do Europy czy w końcu dla przeciwwagi eurofederalistycznym i lewicowym ruchom w ramach UE.

Jeśli jakakolwiek prawicowa międzynarodówka w Europie Środkowo-Wschodniej, której zręby się tworzą na naszych oczach, ma powstać i funkcjonować w ramach regionalnego antysystemu, to musi skupić się na dwóch kwestiach: kształtowaniu wspólnej dla regionu narracji na bazie powiązań historycznych oraz gospodarczych i na rzeczywistych działaniach pod kątem rozwojowym, także na forum Unii Europejskiej.

W kwestii retoryki historycznej taką rolę mostu kulturowego mogłyby grać wspólne obchody rocznic powiązanych ze sprzeciwem wobec komunizmu i nazizmu. Na ten przykład warto byłoby wspomnieć choćby o powstaniach roku 1956: poznańskim czerwcu, który wpłynął na budapesztański październik. Mówiąc o gospodarce, z kolei warto inwestować w infrastrukturę łączącą północ regionu z południem. Wdzięcznym przykładem takiego przedsięwzięcia była Via Carpatia.

Wreszcie, na forum UE musimy mówić jednym głosem: mamy takie, a nie inne wspólne doświadczenia, mamy takie, a nie inne warunki rozwoju. Nie obędzie się bez współpracy przy legislacji, chociażby dotyczącej migracji, której szlak przebiega przez terytoria państw takich jak Słowacja czy Węgry. Dobrze byłoby również wspomnieć o rolnictwie – dwa lata temu, w marcu 2023 r., list do Ursuli von der Leyen wystosowały wspólnie Polska, Węgry, Rumunia, Bułgaria i Słowacja, apelując o interwencję w sprawie napływu ukraińskiego zboża.

Musimy jednak iść dalej: przedstawiać wspólnie rozwiązania korzystne dla regionu dotykające również innych kwestii, zwłaszcza tych, które pozwoliłyby Europie Środkowo-Wschodniej na większą niezależność od zachodniej części kontynentu. Bez programu pozytywnego, stojąc w wiecznej opozycji do drażliwych tematów światopoglądowych i budując międzynarodówkę, à rebours opartą na zdjęciach panów w garniturach, daleko nie zajdziemy. A mając na uwadze realia polityczne Starego Kontynentu – mamy jedną z lepszych możliwych koniunktur do działania.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=EdSfd8qPnaU

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/europa-srodkowo-wschodnia-na-drodze-ku-prawicowej-miedzynarodowce/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć